

Katarzyna Górską-Fingas: Trzecia droga - ani konformizm, ani wycofanie

Hertz i Krzeczkowski uznali, że w obliczu tak poważnego zagrożenia kultury polskiej, jakie stanowił komunizm, własna twórczość musi zejść na plan dalszy, a fundamentalną sprawą staje się troska o kulturę – przede wszystkim o jej ciągłość



Trzecia droga - ani konformizm, ani wycofanie Strategie pisarskie oraz translatorskie Pawła Hertza i Henryka Krzeczковского w realiach PRL-u

Rozważania o postawach pisarzy wobec rzeczywistości PRL-u chciałabym zacząć od słów Pawła Hertza o czasach socrealizmu: „Nie mają racji ci, co załamują ręce nad «tragedią literatury polskiej». Na widowni minionych lat nie rozgrywała się bowiem tragedia literatury, tylko dramat całego narodu. Kto chciałby ową tragedią zastąpić ten dramat, ten skłamię lub okaże, że o wszystkim zapomniał i niczego się nie nauczył. Najistotniejszy bowiem wniosek z przeszłości głosi, że artysta nie istnieje poza swoim narodem”[1]. Myślę, że słowo „naród”, niekiedy interpretowane zbyt wąsko, możemy tu z powodzeniem traktować wymiennie z pojęciem wspólnoty politycznej w arystotelesowskim sensie. Hertz zwraca uwagę na rzadko wspomniany, a jednocześnie zupełnie oczywisty, fakt, że socrealizm w literaturze czy architekturze oraz wszelkie zideologizowane, a mało wartościowe, elementy w szeroko rozumianej kulturze po II wojnie światowej, są jedynie pochodną wielkiego przeorania polskiego społeczeństwa przez nową władzę. Dlatego też Hertz powiada, że kto skupia się wyłącznie na szkodach w literaturze, nie rozumie, co stało się z Polską.

Takie całościowe pojmowanie rzeczywistości oraz widzenie spraw obejmujące więcej niż tylko swoją dziedzinę cechowało między innymi właśnie Pawła Hertza oraz Henryka Krzeczковского. Powojenna rzeczywistość im nie odpowiadała i nie zamierzali jej przyklaskiwać, ale jednocześnie imperatyw społecznikowski nie pozwalał im na wycofanie się oraz bierny ogląd spraw. Myślę, że ich sposób poruszania się w rzeczywistości kulturalnej PRL-u można nazwać trzecią drogą. W ramach możliwości, jakie dali radę stworzyć sobie wewnątrz systemu, pracowali na rzecz kultury polskiej.

W życiorysach Krzeczковского i Hertza istnieją pewne analogie. Obaj, urodzeni w podobnym czasie (1918 – Hertz i 1921 – Krzeczkowski), pochodzili ze spolonizowanych rodzin o korzeniach żydowskich i byli katolikami bardzo poważnie traktującymi swoją wiarę. Żaden nie miał formalnie wyższego wykształcenia, choć obaj byli zapewne jednymi z najbardziej czytanych ludzi swego pokolenia. W czasie wojny znaleźli się w Związku Sowieckim, z tym że postać Krzeczковского jest bardziej tajemnicza w swoich meandrach życiowych: wstąpił w 1943 roku do armii Berlinga i przeszedł z nią cały szlak bojowy aż do Berlina. Z wojska wystąpił dopiero w 1950 roku (w randze majora), nie mogąc się pogodzić z jego postępującą sowietyzacją. Co ciekawe, jeszcze w tymże 1950 roku był recenzentem pracy dyplomowej pułkownika Włodzimierza Ostaszewicza (wówczas zapewne jeszcze nie pułkownika) [2] pod tytułem *Naświetlenie potrzeby i sposobu organizacji agentury na terenie wschodniego i południowego wybrzeża Anglii ze szczególnym uwzględnieniem portów jako baz desantowych na kontynent*[3]. Sławomir Cenckiewicz pisze, że po odejściu Krzeczковского z armii „początkowo służby cywilne traktowały go jak informatora (rodzaj kontaktu obywatelskiego), ale w czerwcu 1958 r. Krzeczkowski kategorycznie odmówił jakiegokolwiek współpracy”[4]. Później sam był rozpracowywany – w IPN-ie znajdują się akta jego rozpracowywania.

Hertz z kolei, choć należał do PZPR, to w podobnym okresie, bo w 1949 roku, był – jak sam później wspominał – „już dojrzały do zejścia z dotychczasowej drogi, do wycofania się z naganego kompromisu”[5]. W 1957 roku wystąpił oficjalnie z partii. W tekście wspomnieniowym o Krzeczkovskim Paweł Hertz pisze: „(...) wszystko, co słyszałem od Henryka, budziło we mnie przekonanie o głębokim podobieństwie między nami. Jestem kimś, kogo w żargonie marksistowskim nazywa

się burżujem. Jestem pochodzenia obcego, ale z rodziny dawno tutaj osiadłej i zasymilowanej. Te wszystkie cechy powtarzały się także w jego biografii. Podobnie wyglądało też nasze spotkanie z historią pomiędzy rokiem 1939 a 1944. To doświadczenie historyczne właśnie nas zbliżało”[6].

Paweł Hertz i Henryk Krzeczkowski zarówno sami byli twórcami, jak również przybliżali polskiemu czytelnikowi twórczość innych – przez tłumaczenia bądź działalność edytorską. Wojciech Wencel pisał o Hertz: „do miejsca w pisarskim panteonie nigdy nie aspirował. Uważał się raczej za strażnika cudzego słowa: antologistę, redaktora, edytora – z pożytkiem dla siebie i innych”[7]. Z powodzeniem można tymi słowami opisać również Krzeczkowskiego. Choć tworzyli także na własny rachunek, Hertz i Krzeczkowski byli przede wszystkim – że użyję określenia Wencla – „strażnikami cudzego słowa”, a w późniejszych latach również bardzo ważnymi postaciami rodzącego się środowiska konserwatywnego w Polsce.

Obaj o podobnym światopoglądzie i zbliżonych zapatrywaniach na literaturę, prywatnie zresztą serdeczni przyjaciele, mieli także podobny pomysł na przetrwanie cenzury PRL-u. Paweł Hertz, nie godząc się na dyktat pisania według założeń przyjętych na zjeździe szczecińskim ZLP w 1949 roku, postanowił „przemycać” prawdziwą literaturę w formie tłumaczeń klasycznych dzieł. Był redaktorem licznych serii wydawniczych, między innymi: klasycznej literatury rosyjskiej Państwowego Instytutu Wydawniczego, *Słownika Języka Polskiego*, *Zbioru poetów polskich XIX wieku*, *Księgi cytatów z polskiej literatury pięknej*, serii „Podróże” w PIW-ie oraz bardzo wielu edycji dzieł zebranych klasycznych autorów. W ten sposób dawał polskiemu czytelnikowi możliwość obcowania z wielką literaturą (zarówno obcą,

jak i polską z wcześniejszych wieków). Taka postawa Hertza i Krzeczковского jest tym ważniejsza, że ich odbiorcami byli w dużej części ludzie z tak zwanego „awansu społecznego”, inteligenci w pierwszym pokoleniu, którzy nie wynieśli z domu znajomości kanonu kultury i na których – jak na czystej karcie – nowe realia polityczne mogły odcisnąć największe piętno.

Sam Hertz tak to opisywał: „Sprawy wydawnicze zawsze bardzo mnie interesowały i wydawały mi się niezwykle doniosłe. Uważałem, że nie pisma literackie ani nasze polemiki, ale polityka wydawnicza będzie przede wszystkim decydowała o formowaniu umysłowości nowego czytelnika. (...) Niesłychana symplifikacja myślowa, wulgaryzacja treści politycznych, lęk i bierność dużej części dawnego nauczycielstwa, brak przygotowania i doświadczenia nauczycieli młodych – wszystko to wróżyło niepomyślnie o intelektualnych losach nowego, startującego do samodzielnej pracy pokolenia. W tych warunkach, przy rozpoczynającym się zalewie «literatury ułatwionej» rodzimej, a także, trzeba tu przypomnieć, i tłumaczonej, sądziłem, że właściwa polityka wydawnicza powinna dążyć przede wszystkim do możliwie jak najpełniejszej prezentacji kultury klasycznej polskiej i obcej; uważałem, że ów zasób stanie się fundamentem, na którym można będzie zbudować zamiłowanie nowego czytelnika do literatury, a co najważniejsze – że da to skalę porównawczą i pozwoli owemu czytelnikowi na właściwą ocenę tego, co w bieżącej literaturze ma, a co nie ma wartości humanistycznej. Świadomie więc przeciwstawiłem naiwnemu, krótkowzrocznemu pisarstwu, na które zgłaszała zapotrzebowanie biurokracja, trwałe wartości literatury klasycznej polskiej i obcej”[8]. Jak widać, Hertzowi przyświecała bardzo spójna wizja literatury (oraz kultury w ogóle), jaką chciał zaszcześcić u swoich odbiorców. Pragnął tą szczepionką uodpornić czytelników na miałość dużej części literackiej produkcji PRL-u, wskazując zarazem

wartościowe wzorce. Skądinąd te dość wywrotowe jak na warunki reżimu komunistycznego słowa ukazały się drukiem w szczególnym czasie – w październiku 1956 roku. Weszły również do książki *Rachunek pamięci* złożonej wówczas w wydawnictwie, w której znalazły się teksty rozliczeniowe z socrealizmem tak różnych autorów jak m.in. Ludwik Flaszen, Paweł Jasienica, Mieczysław Jastrun, Andrzej Kijowski, Hanna Malewska czy Adam Ważyk. Jednak odwilż październikowa nie była aż tak duża jak jej pozory i książkę wstrzymała cenzura. Ukazała się ona dopiero w 2012 roku, a z szesnastu autorów tekstów w niej pomieszczonych publikacji tej dożył tylko najmłodszy, Flaszen[9].

Bardzo podobnie do Hertza swoją rolę w literaturze postrzegał Henryk Krzeczkowski, który w działalności translatorskiej starał się wybierać książki wartościowe i nierzadko bliskie mu ideowo. Był zdania, że tłumacz staje się współodpowiedzialny za przekładane dzieło. Tomasz Merta podsumowuje to następująco: „Dla Krzeczковского tłumaczenie było właściwie misją – oznaczało przyswojenie nowego, obcego dzieła nie tylko językowi, ale i kulturze narodowej. W nieunikniony sposób prowadziło to do pytania: co należy, co warto tłumaczyć? Właśnie w odpowiedzi na to pytanie kryje się odpowiedzialność moralna tłumacza, gdyż nie może on zupełnie odseparować się od myśli i idei przekładanego dzieła. Henryk Krzeczkowski uważał, że tłumacz musi się do pewnego stopnia identyfikować z pisarzem (równocześnie jednak będąc świadom swojej odrębności, bo jakże inaczej zdołałby przyswoić dzieło swojej kulturze?), co ma bardzo poważne konsekwencje – innymi słowy, nie można być równocześnie tłumaczem Hemingwaya i Faulknera (...). Tłumaczył tych, których lubił i cenił – Goethego, Conrada, Hazlitta, Byrona, Angusa Wilsona, Gravesa, Audena, Voegelina”[10].

Zarówno Hertz, jak i Krzeczkowski podobnie rozumieli rolę elity w społeczeństwie i podobnie oceniali postawę polskich elit: „(...) polskie elity nie zdołały sprostać nowej, powojennej sytuacji. Bądź wyjąławiły się w biernym oczekiwaniu na zmianę światowej koniunktury politycznej, bądź też zgłosiły szczery akces do nowej wiary, widząc niej kontynuację przedwojennej tradycji oświeceniowo-liberalnej. Decydujące zaś były lata odwilży, kiedy to, wraz z zelżeniem terroru i demaskacją stalinowskich zbrodni, elity mogły na nowo przemówić własnym głosem, ten zaś winien być głosem autentycznych aspiracji społecznych. Tymczasem jednak wołały one włączyć się bez końca po bezdrożach rewizjonizmu (...)”[11]. Hertz i Krzeczkowski natomiast starali się znajdować trzecią drogę między postawą wycofania a konformizmu. Uważali, że ich zadaniem, podobnie jak zadaniem całej polskiej elity, „powinna być przede wszystkim ochrona dziedzictwa narodowego, przechowanie w społecznej pamięci oraz przekazywanie nowym pokoleniom wiedzy na temat istoty polskości. (...) Krzeczkowski był (...) pewien, że najważniejsze jest to, jak w momencie odzyskania niepodległości wyglądać będzie narodowa pamięć i czy Polacy – a przynajmniej elity – zachowają poczucie sensu historii narodowej, czy zdołają ochronić symbole i język przed totalnym znieprawieniem”[12].

Jak zaznaczyłam, Hertz i Krzeczkowski byli raczej „strażnikami cudzego słowa” i we wspomnieniach o nich powraca wręcz żal przyjaciół, że sami za mało tworzyli[13]. Jednak również w tym ujawnia się ich strategia. Uznali, że w obliczu tak poważnego zagrożenia kultury polskiej, jakie stanowił komunizm, własna twórczość musi zejść na plan dalszy, a fundamentalną sprawą staje się troska o kulturę – przede wszystkim o jej ciągłość. Pragnęli, by Polacy, zwłaszcza ci urodzeni już po wojnie, nie byli wyjęci z wielowiekowego kontekstu kultury polskiej. Za swoje zadanie uważali stać na straży zagrożonego, szczególnie w

dobie stalinizmu, kanonu. Wierzyli, że tradycja to żywe źródło wciąż nowych inspiracji i że swobodny dostęp do niej jest nieodzowny dla odrodzenia kultury. Nieufnie odnosili się do wszelkich prób narzucania literaturze polskiej obcych wzorców – zarówno socrealistycznych, jak i innych. Sądzieli bowiem, że każda kultura posiada swoją drogę rozwoju i dlatego nawet to, co wartościowe na innym gruncie, może być chybione w polskim kontekście, gdyż nie będzie wyrastało z naszego doświadczenia kulturowego. Paweł Hertz pisał: „Uważałem i uważam nadal, że w kraju o tysiącletniej tradycji kulturalnej w nowym okresie historycznym będą powstawały nowe wartości kulturalne i że nie ma powodu nawoływać do sięgania po jakikolwiek wzór, w tej liczbie i po wzór literatury radzieckiej, która od wielu lat nie spełniała, moim zdaniem, tych wymagań, jakie stawiać by jej mogli zarówno czytelnicy Dostojewskiego czy Tołstoja, jak i tych prozaików i poetów rosyjskich, których nazwiska do niedawna jeszcze były wykreślone z oficjalnej historii literatury”[14].

Zarówno Krzeczkowski, jak i Hertz wierzyli jednocześnie, że o ile elita ma stać na straży kanonu, o tyle sam kanon ma służyć całemu społeczeństwu – w tym właśnie sensie elita pełni rolę służebną wobec swojego narodu. Surowo oceniali pod tym względem polską elitę, która w dużej części bez oporów moralnych zaangażowała się w powojenny system, przez co nastąpiła swoista „zdrada klerków”. Natomiast osoby stanowczo niechące się wikłać w komunizm zostały zepchnięte na margines życia kulturalnego i skazane na ubóstwo. Zygmunt Kubiak tak podsumował niesprawiedliwość uprzywilejowania niektórych twórców: „Kiedy byli stalinistami, wszyscy dostali luksusowe mieszkania w Warszawie. Później zmienili poglądy, niektórzy autentycznie, i teraz są solidarni z narodem. Ale te stalinowskie salony im zostały. *A ludzie, którzy od początku byli niezłomni, gnieźdzą się z rodzinami w odrapanych blokach*”[15]. Również Paweł Hertz, jeszcze z czasów pracy

w „Kuźnicy”, miał piękne mieszkanie na Nowym Świecie, a Henryk Krzeczkowski – niewielkie, wojskowe mieszkanie na Czackiego, w ścisłym Śródmieściu. Żaden z nich nie był stalinistą, niemniej rzeczywiście korzystali z raz danego im przywileju, czyli mieszkania w sercu miasta, nawet jeśli później te mieszkania były punktem spotkań opozycji i miejscem wykuwania nowych idei, zdecydowanie z komunizmem sprzecznych. Słowa Kubiaka przypominają o pewnej pryncypialnej niezgodzie na stanie się częścią systemu, o której to niezgodzie tyle pisał Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954*, a która była udziałem ludzi tak różnych jak Tyrmand właśnie czy Zbigniew Herbert pracujący na głodowej pensji w spółdzielni nauczycielskiej albo w centrali torfowej. Jednocześnie jest to szerszy problem społeczny, nierozwiązany właściwie do dziś, który wielu osobom sprawia tyle trudności w ocenie moralnej ludzi i zdarzeń lat 1944-1989.

Hertz i Krzeczkowski nie wybrali ani drogi Żołnierzy Wyklętych, ani roli pierwszych kamerdynerów systemu komunistycznego. Poszli wyżej opisaną trzecią drogą, uznając, że na niej najpełniej zrealizują to, co dla nich ważne. Obaj autorzy całe swoje życie literackie poświęcili kanonowi i tradycji. Byli – trzeba przyznać – częścią bardzo szeroko pojmowanego establishmentu (zresztą z biegiem lat częścią coraz bardziej marginalizowaną), ale dzięki temu zdołali przyswoić kulturze polskiej niezliczone dzieła, zarówno w pracy translatorskiej, jak i edytorskiej. Trud ich życia w służbie kanonu oraz sens tych zabiegów dobrze podsumowują słowa Pawła Hertza, wypowiedziane dużo później, w latach dziewięćdziesiątych, w *Rozmowach na koniec wieku*, gdy mówił o ciągłym wracaniu do lektury wielkich ksiąg kanonu europejskiego i o tym, dlaczego są one tak wartościowe: „(...) tam wszystko, choć stare, jest nowe... Ale to nie tekst tych ksiąg się

zmienia, tylko ja, czytający, dostrzegam w nich rzeczy, których dawniej nie widziałem. Wielkie księgi obracają się powoli jak planety i po latach dostrzegamy ich dotąd ciemną dla nas stronę”[16].

Katarzyna Górską-Fingas

[1] Paweł Hertz, *Wspomnienia z domu umarłych*, [w:] *Rachunek pamięci*, red. Władysław Bienkowski, Helena Boguszewska, Paweł Jasienica, Jerzy Kornacki, Warszawa 2012, s. 74.

[2] Postać Ostaszewicza pojawia się w filmie Władysława Pasikowskiego o płk. Ryszardzie Kuklińskim *Jack Strong* (wcielił się w tę rolę Paweł Małaszyński). Ostaszewicz był przyjacielem oraz sąsiadem Kuklińskiego i również, jak się okazało, współpracował z CIA. Uciekł z żoną z kraju na Zachód kilka miesięcy przed rodziną Kuklińskich.

[3] Sławomir Cenckiewicz, *Długie ramie Moskwy*, Poznań 2011, s. 230.

[4] *Ibidem*, s. 231.

[5] *Sposób życia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopieńska*, Warszawa 1997, s. 87-88.

[6] Paweł Hertz, *Żal po Henryku Krzeczowski*, [w:] Henryk Krzeczowski, *Proste prawdy. Szkice wybrane*, Warszawa 1996, s. 397.

[7] Wojciech Wencel, *Gnój pod dywanem*, <http://niezalezna.pl/39457-gnoj-pod-dywanem> (dostęp 23.04.2014).

[8] Paweł Hertz, *Wspomnienia z domu umarłych...*, s. 82-83.

[9] Krótka forma niniejszego tekstu nie pozwala mi na szersze omówienie *Rachunku pamięci*, bezcennego wręcz źródła wiedzy nie tylko o socrealizmie w literaturze, ale i o powojennej polskiej rzeczywistości w ogóle. Więcej na ten temat można znaleźć w mojej recenzji książki: Katarzyna Górską-Fingas, *Opowieści o wieku kamiennym*, „Teologia Polityczna” 2013/2014, nr 7, s. 263-265.

[10] Tomasz Merta, *Zaproszenie do rozmowy*, [w:] tegoż, *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011, s. 512.

[11] *Ibidem*, s. 520.

[12] *Ibidem*, s. 521-522.

[13] Henryk Krzeczkowski, *Proste prawdy...*, s. 397-466.

[14] Paweł Hertz, *Wspomnienia z domu umarłych...*, s. 80.

[15] Wojciech Wencel, *op. cit.*

[16] *Paweł Hertz o podróży i wędrówce*, [w:] *Rozmowy na koniec wieku*, red. Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski, Kraków 1999, s. 221.